

Studium ekonomiczne budowy statku turystyczno-wczasowego

Jak dowiadujemy się, zespół wykonawców z Zakładu Ekonomiki Transportu Morskiego gdańskiego Instytutu Morskiego — mgr inż. Kazimierz Głębocki, mgr Kazimierz Madroszkiwicz, mgr Leonora Nowakowski oraz mgr Hanna Preis — pod kierunkiem dr Macieja Krzyżanowskiego opracował ostatnio, na zlecenie PZM, studium ekonomiczne budowy statku turystyczno-wczasowego na potrzeby rozwoju krajowej turystyki morskiej.

Do konsultacji zaproszono dr Jana Piwockiego oraz mgr Edwarda Obertyńskiego. Wstępne opinie na temat studium, sporządzone przez doc. dr Zygmunta Filipowicza z Katedry Turystyki AWF w Warszawie i mgr Tadeusza Dziekonskiego, dowodzą dużej wartości naukowo-badawczej tej pracy, która, zdaniem opiniodawców, posiada jednocześnie wielkie walory użyteczności praktycznej.

Studium zawiera m. in. określenie zadań statku na tle zapotrzebowania na morskie przewozy turystyczno-wczasowe wraz z analizą dotychczasowego stanu rozwoju turystyki w Polsce i omówienie perspektyw turystyki morskiej.

Wartość studium podnosi analiza porównawcza założeń eksploatacyjnych statku z formami eksploatacji tonażu turystyczno-wczasowego w krajach socjalistycznych — NRD, ZSRR, Rumunia i Jugosławia — na rynku skandynawskim oraz w innych krajach kapitalistycznych. Autorzy zadali sobie również trud przebadania efektywności statku, oceny jego celowości gospodarczej, kalkulacji kosztów własnych i obliczenia rocznych wpływów z eksploatacji w czasie lata w rejonie północnym (Bałtyk i Morze Północne) oraz zimą w rejonie południowym (Morze Śródziemne, Adriatyk i Morze Czarne).

Tak więc, według założeń studium, nowy polski statek turystyczno-wczasowy mógłby być eksploatowany przez 300 dni w roku, udostępniając turystom krajowym możliwość atrakcyjnego spędzenia części urlopu na morzu po ogólnie dostępnych cenach i przy samowystarczalności dewizowej. Istnieją bowiem szanse akwizycji turystów dewizowych.

Jak wynika z założeń studium, byłby to statek wielkości 5000 BRT, predkości — 16 węzłów, zasięgu pływania — 5000 mil morskich, liczba pasażerów — 300 oraz 88 osób załogi.

Budowę takiego statku przewidziano w Założeniach Generalnych Rozbudowy Morskiej Floty Handlowej w latach 1966 — 1970.

PLAN MIESIĘCZNY W RYBOŁÓWSTWIE POWAŻNIE ZAGROŻONY

Pierwsze zapowiedzi bliskiego sezonu szprotowego

Kwiecień nie zapowiada się dobrze dla naszego rybołówstwa. Do 24 bm. państwowe przedsiębiorstwa rybne wykonały zaledwie 71 proc. miesięcznego planu.

Np. gdańska „ARKA” do 23 bm. wykonała 76 proc. miesięcznych połowów i ma załogę 450 ton ryb. Nie ma więc nadziei na poprawę w najbliższych dniach — na Bałtyku jest silna fala, utrudniająca połowy, a rybacy mają duże straty sprzętu.

Jedyną nadzieją leży w szprotach, których połowy stają się coraz bardziej wydajne. Np. 23 bm. rybacy tego przedsiębiorstwa złowili 131 ton, w innych zaś dniach ok. 100 ton szprotów.

Nie lepiej wiedzie się innym przedsiębiorstwom rybnym. Plan przekraczają najczęściej te przedsiębiorstwa, które mają niewielkie zadania. Pożytek z tego nie wielki, wiadomo bowiem, że ryba ponadplanowa jest droższa od planowej (premie). Są to już jednak tajemnice planowania w naszym rybołówstwie i nieco sztucznych „ustawień” dla przedsiębiorstw.

Helena „KOGA” do 23 bm. wykonała 71,8 proc. planu miesięcznego, władysławowska „SZKUNER” 51,4 proc., „KORAB” — 80,2 proc., dąbrowska „KUTER” — 44,9 proc., kołobrzewska „BARKA” — 56,2 proc.

Nie lepiej powodzi się naszym dwóm wielkim przedsiębiorstwom rybołówstwa dalekomorskiego. Do 23 bm. „DALMOR” wykonał 75,5 proc. miesięcznych połowów, swinoujska „ODRA” 57 proc., a szcecińska „GRYP” — 111,7 proc., co jest jaskrawym dowodem na zaniechanie planu połowów.

Niektóre proponowane zmiany wymagają jeszcze dyskusji i dalszego omówienia.

Nie pozostaje bez echa

Postulatem wojewódzkiej instancji partyjnej jest, by przed stawiciele resortów i zjednoczeń zapoznawali się na bieżąco z wnioskami wysuwanymi w przedsiębiorstwach i możliwie szybko na nie reagowali.

GDANSK. W przemysle okrętowym dyskusja koncentruje się na zagadnieniu wykorzystania mocy produkcyjnej i doskonalenie gospodarki materiałowej. Potrzebna tu jest ściślejsza współpraca z hutnictwem.

Aktyw przedsiębiorstw rybnych zwraca uwagę na możliwość zwiększenia załadunku w dziedzinie rybołówstwa przez usprawnienie remontów statków i zwiększenie ilości dni tzw. połowowych.

KATOWICE. Dyskusja w górnictwie koncentruje się na sprawach wydajności i postępu technicznego. Rozpatrywane są drogi rozszerzenia mechanizacji robót oraz koncentracji wydobycia. Hutnicy postulują m. in. przerzucenie większej części środków inwestycyjnych przewidzianych dla tej gałęzi przemysłu na przetwórstwo, by zapewnić szybszy wzrost ilości i poprawę jakości produkcji wyrobów walcowanych.

SZCZECIN. Na uwagę zasługują wnioski dotyczące możliwości zwiększenia wpływów dewizowych za remonty statków zagranicznych w naszych stoczniach. W dyskusji poruszano tu — podobnie jak w innych okolicznościach — sprawy komunalne, a zwłaszcza usprawnienia remontów mieszkań oraz komunikacji.

Dyskusję podsumowali Stefan Jedrychowski i Bolesław Jaszczuk, podkreślając, iż w obecnym etapie

WYŻSZE UCZELNIE bliżej praktycznych potrzeb

WARSZAWA (BNT). — W sobotę odbyło się w Warszawie plenarne posiedzenie Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, poświęcone omówieniu projektowanych zmian w obowiązującej dziś ustawie o szkołach wyższych. Projekt przewiduje m. in.:

— wysunięcie na czoło zadań szkoły wyższej spraw kształcenia i wychowywania kadry wysoko kwalifikowanej inteligencji zawodowej. Nie podważa to wartości pracy naukowej prowadzonej na wyższych uczelniach, a jedynie ma przyczynić się do równowagi między pracą dydaktyczną i naukową;

— włączenie do ustawy przepisów określających charakter i strukturę wyższych szkół zawodowych. XI Plenum KC PZPR podkreśliło konieczność szkolenia specjalistów o bardziej praktycznym przygotowaniu, niezbędnych dla gospodarki narodowej;

— przyznanie ministrowi prawa powoływania i odwołania własnej inicjatywy kierowników katedr, dyrektorów instytutów, profesorów, docentów etatowych, jak również prawa przenoszenia pracowników naukowych z jednego ośrodka naukowego do drugiego.

Niektóre proponowane zmiany wymagają jeszcze dyskusji i dalszego omówienia.

Na wniosek stałej Komisji Rolnej RWP, Komitet Wykonawczy przyjął zalecenia zmierzające do dalszej intensyfikacji wszystkich gałęzi produkcji rolnej w krajach członkowskich RWP. Mając powyższe na celu, kraje podejmują kroki, mające na celu podniesienie urodzajności gleby, chemiczną i mechaniczną produkcję rolną oraz rozszerzenie współpracy wzajemnej przede wszystkim w dziedzinie produkcji nawozów sztucznych, chemikaliów środków ochrony roślin, maszyn rolniczych.

Polonia-Legia 12:8 w I lidze bokserskiej

Tuż przed godziną 22 za kończyło się wczoraj w hali sportowej Stoczni Gdańskiej spotkanie I ligi bokserskiej pomiędzy gdańską Polonią a Legią Warszawa. Zwyciężyli pięściarze Polonii 12:8, choć zwycięstwo to do ostatniego gongu wisielo na przysłowiowym włosku.

Gumowski wygrał z Drożdżem, Andrzejewicz pokonał Czajkę, Bendig wygrał na punkty z Czapko, który w 3 r. odniósł kontuzję łuku brwiowego. Kujda przegrał z Grudniem, Wielgosz wygrał przez przewagę w 3 r. z Walkowiakiem, Klein przegrał przez przewagę w 3 r. z Kaczyńskim, Kanowski przegrał z Siodłą, Janikowski po bezadnej walce przegrał głosami dwa do remisu z Tomaszewiczem, Sobieciński dzięki zwycięzcy w ostatnim starciu wygrał z Pawlakiem, wreszcie Gugniewicz po słabej walce z Braniczkiem uznany za zwycięzcę.



W tych dniach w okolicach Zakroczymia odkryto nowe miejsca kaźni polskich żołnierzy w okresie września 1939 r. W rejonie Zakroczymia bestialsko zamordowano kilkuset bezbronnnych jeńców polskich. Potworna rzeź rozbrojonych żołnierzy rozpoczęła się 28 września po godz. szóstej. Masowe rozstrzelanie polskich jeńców było aktem zemsty za uporczywą obronę na przedpolach Modlina. Na zdjęciu: uczniowie klasy VII Szkoły Podstawowej im. Bojowników o Wolność i Demokrację w Zakroczymiu opiekują się grobami żołnierzy polskich, którzy zginęli na tym terenie w 1939 r. CAF — fot. Grzęda

25 milionów zł funduszu zakładowego wypracowali stoczniovcy gdańscy

W Stoczni Gdańskiej odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Konferencji Samorządu Robotniczego, poświęcone m. in. podziałowi funduszu zakładowego, wypracowanego w roku ub.

Na wstępie posiedzenia, któremu przewodniczył sekretarz ekonomiczny konferencji Czesław Meller, dyrektor naczelny Stoczni Gdańskiej inż. Piasecki omówił wykonanie zadań produkcyjnych w roku ub.

Zgodnie z zesłorocznymi postanowieniami, Konferencja uchwaliła przeznaczyć 25 proc. funduszu — 6.315 tys. zł — na cele budownictwa mieszkaniowego. Z pozostałej sumy 3.789 tys. zł przeznaczono na cele socjalno-bytowe, a 15.156 tys. zł do rozdziału wśród załogi. Suma ta jest o 3 mln złotych wyższa od sumy rozdzielonej w roku ubiegłym.

W roku bieżącym wprowadzono do regulaminu rozdziału nagród indywidualnych z funduszu zakładowego dodatkowe kryterium. Odkrywania akordów i dniówkowo produkcyjną otrzymywać będą wypłaty nagrody w zależności od przekroczenia normy w II półroczu ub. r.

Na zakończenie Konferencji Samorządu Robotniczego Stoczni Gdańskiej przyznała tytuły Brygad Pracy Socjalistycznej trzem brygadam: mistrza Mieczysława Gierke z wydziału K-3, mistrza Jerzego Jastrzębskiego i mistrza Józefa Godlewskiego z wydziału W-3. (am)

SPORT SPORT SPORT Pięściarze GKS przegrali z Gwardią Łódź

(Inf. wł.). Późnym wieczorem w piątek zakończyło się w Łodzi spotkanie bokserskie o mistrzostwo I ligi, w którym pięściarze GKS Wybrzeże przegrali z Gwardią Łódź 7:13.

Wynik ten krzywdzi zespół gdański, gdyż np. w wadze lekkiej Kulesza na pewno wygrał swą walkę z Sekiem, jednak sędziowie przyznali mu jedynie remis. Gdańszczanin był wyraźnie lepszy, celniej trafił, demonstrując też o wiele lepszą od przeciwnika technikę. Niespodzianką zakończyło się spotkanie w wadze średniej, w której Dampce niejednogłośnie przegrał ze Stańczykowskim.

A oto rezultaty walk (na pierwszym miejscu pięściarza GKS Wybrzeże): Grajewski zremisował z Cichackim, Lemańczyk przegrał z Radziłowskim, A. Wojciechowski przegrał na skutek przewagi w 3 r. Chodackiego, Kulesza zremisował z Sekiem, Szymański podany został w 3 r. przez sekundanta Kiechenowi, H. Wojciechowski zremisował z Miśkiewiczem, Knut wygrał przez poddanie w 3 r. Józefiaka przez sekundanta, Dampce przegrał głosami dwa do remisu z Stańczykowskim, Fabich wygrał z Józefiakiem.

PIŁKA RĘCZNA GDANSK, stadion GKS Wybrzeże przy ul. Elbląskiej, godz. 16 — spotkanie o mistrzostwo I ligi piłki ręcznej kobiet: Start Gdańsk — AZS AWF.

SIATKÓWKA GDANSK, sala AOS przy Al. Zwycięstwa, godz. 15.30 — półfinały, a następnie finał turnieju siatkówki żeńskiej reprezentacji szkół średnich Gdańska.

PIŁKA NOŻNA GDANSK, stadion AZS przy Al. K. Marksa, godz. 17 — ogólnopolskie zawody w chodzie sportowym.

W niedzielę odbędzie się dalsze spotkania o mistrzostwo III ligi piłkarskiej. Grają następujące pary: Pogoń Szczecin — Portowiec (g. 17), Zakłosa Puck — Unia Tczew (g. 16), Flota — Start Starogard (g. 16.30 na Oksywie), Olimpia Elbląg — Gedania (g. 17).



NAD MAPĄ XX-LECIA

ROZMOWA Z DYREKTOREM INSTYTUTU GEOGRAFII PAN PROF. ST. LESZCZYŃSKIM

OSTATNIE XX-LECIE CAŁKOWICIE „PRZEMĘBLOWAŁO” GOSPODARCZĄ MAPĘ KRAJU. POJAWIŁY SIĘ NOWE OSRODKI I ZAGŁĘBIA PRZEMYSŁOWE, PRZYSTĄPIŁYMY DO EKSPLOATACJI SUROWCÓW Z DAŁA OD ZAGOSPODAROWANYCH REGIONÓW GOSPODARCZYCH. POWSTAŁY — I WYMAGA JĄ ZAGOSPODAROWANIA — NOWE OKRĘGI PRZEMYSŁOWE, OPARTE O SIARKĘ, WĘGIEL BRUNATNY, SÓL KAMIENNA I POTASOWA, MIEDŹ; POWSTAŁO PIERWSZE OGNIWO PRZEMYSŁOWE OKRĘGU DOLNEJ WISŁY — PŁOCKA PETROCHEMIA. ZMIENIA SIĘ UKŁAD PRZESTRZENNY SIŁ WYTWÓRCZYCH, POWOLI ZACZYNA REALIZOWAĆ SIĘ POSTULAT RÓWNOMIERNIEGO PRZESTRZENNEGO ZAGOSPODAROWANIA KRAJU.

A więc jak z tą równomiernością?

Trzeba tu baczenie śledzić ółówek prof. Leszczyńskiego, który szkicuje na mapie wizję przemysłowych okręgów nieznanych dawnym kartografom. Zakład Zagospodarowania Przestrzennego Kraju powstał w Instytucie

Geografii PAN pod koniec 1962 roku i dopiero zaczyna dorabiać się aktualnych map, z trudem zresztą nadążając za tempem wydarzeń w gospodarce.

Instytut, działający już od dziesięciu lat, czynnie włączył się do wszystkich akcji, mających na celu wy-

równanie dysproporcji gospodarczych. Oddajmy głos profesorowi:

— W latach powojennych mówi prof. Leszczyński — zrosło wiele dla wyrównania różnic w rozmieszczeniu przemysłu. Budowano obiekty przemysłowe w regionach upośledzonych pod względem gospodarczym. Pozornie zyskały na tym najbardziej województwa północne i wschodnie, gdyż właśnie na tych terenach notuje się największy procentowy wzrost przemysłu. W liczbach bezwzględnych natomiast w dalszym ciągu najwięcej inwestuje się w okręgach tzw. tradycyjnych, nasyconych przemysłem.

PRZYCZYŃ trzeba szukać w warunkach obiektywnych: w latach powojennych nowe obiekty przemysłowe powstawały głównie w pobliżu surowców łatwych do eksploatacji i w sąsiedztwie rynków zbytu, np. w wielkich miastach. Musiało to doprowa-

dzić do nadmiernej aglomeracji przemysłowej w niektórych okręgach kraju. Niestety, ta tendencja poku tuje i nadal, a środki produkcji gromadzą się na obszarach nie nadających się do dalszego uprzemysłowienia, choćby ze względu na brak siły roboczej, przeciążenie urządzeń komunalnych itp. Równocześnie są miasta, miasteczka, całe regiony, pilnie wymagające aktywizacji gospodarczo-społecznej.

Oczywiście, równomierne nasycenie wszystkich regionów obiektami przemysłowymi nie jest możliwe. Gospodarczą przyszłość małych miast profesor Leszczyński widzi przede wszystkim w rozwoju usług dla wsi. Ale opracowania geografów idą w kierunku racjonalnego rozmieszczenia produkcji przemysłowej, przy wykorzystaniu miejscowych surowców, siły roboczej i innych dogodnych czynników lokalizacyjnych. Racjonalne rozmieszczenie przemysłu powinno zmniejszyć różnice nie tylko w poziomie gospodarczym regionów, ale i w stopie życiowej ludności. Dysproporcje bowiem zarysowują się wyraźnie, co widać choćby na przykładzie Śląska i Białostoczyzny.

— Ostatnio Instytut skoncentrował uwagę na problemie

• Dokończenie na str. 4



Krokusy, pierwsze kwiaty wiosny zakwitły w Ta trach. Całe polany pokryte żółtym kwieciem spruwają wrażenie aksamitnego dywanu.

CAF — fot. Olszewski

O czym marzył Bogdan Łazuka? CHCIAŁ BYĆ MARYNARZEM

— Jest pan aktorem, któremu się udało. Ludzie rozpoznają pana na ulicy, na pocztę czy w sklepie. Pana piosenkę „Dzisiaj, jutro, zawsze” znają wszyscy. Młodzi usiłują pana naśladować... Co, pana zdaniem, zawazyło najbardziej na pańskiej karierze: talent? praca? przypadek?

— Stawiałbym na przypadek. Tęte rzeczy też są istotne, ale nie zawsze decydujące. Przykład: Mam kolegów bardziej zdolnych ode mnie, świetnie wyszkolonych i pracowitych, o których jednak mało kto wie, a to cenię najwyżej.

— Rzadka opinia, jeśli chodzi o muzyków. Niech pan da przykład.

— Jeden z nich rozwiązując krzyżówkę pyta: „Co to za facet co załatwił Turków pod Wiedniem?” choć wcale doskonale, że chodzi o Batoro...

— Mówi pan jak jeden z „The Beatles”, który zaprzeczył o Beethovena powie dział: „Ubośtwa jego poezje”. Świat dzieli się na dwa wrogie oboje w ocenie wartości artystycznych tego zespołu, ale nikt nie jest w stanie odmówić im dowcipu.

— Zwraca się do rozmówcy z dziennikarzami. A wie pani, jak nazywają kobiety, która towarzyszy Łazuce?

— „Dama z łazuczką”.

— W jakich sposób? — Widzi pani, powodzenie to publiczność. To brawa na koncercie. Koncert się kończy i kończą się brawa. A koledzy zostają. Oko koledzy nie udzieli żadnego potknięcia, żadna omyłka, żaden gorszy dzień, jakie aktorowi się zdarzają. Wytkną mu to natychmiast.

— A co strasze od nudy? Gdy pan powtarza swój numer kilka, kilkadziesiąt, kilkaset razy, czy to nie nudne?

— Nie. Bo niemal każdy występ jest nową improwizacją. A w każdym razie powinien nią być, jeśli ma być dobry.

— Jak to?

— To nic, że piosenka jest ta sama, za każdym razem jest inna publiczność, inna sala, inna estrada, inaczej stoją mikrofony. Nowa sytuacja wymaga nowego przystosowania się aktora, nowego ustawienia ciała, głosu, gestu. A przy tym, chcąc budzić dobre samopoczucie u innych, samemu też trzeba mieć dobre samopoczucie.

— Słyszysz się głosy, że aktorstwo to zawód nie męski. Ze bliższy jest kobiecie, w której naturze leży udawanie, granie jakiejś roli, chęć przypodobania się. Co pan o tym sądzi?

— Zgadza się. Aktorstwo to nie jest zawód dla mężczyzny. Lotnictwo, marynarka, wojsko, czy nawet cyrk — to są zawody męskie.

— To czemu pan nie został marynarzem?

— Z takim ciałem?!

— Coś pan chce od swego ciała?!

— Ja, nie. Przypadłoby jednak na komisji decydu-

jacej o doborze załóg okrętów.

— A jaki zawód chciałby pan mieć naprawdę? Bo nigdy nie jest się zadowolonym z tego, co się ma?

— Naprawdę, to chciałbym być muzykiem. Takim pianistą w knajpie, nad którym wisi napis: „Nie straszyć do pianisty”. Mówiąc poważnie zaczynałem od szkoły muzycznej, później dopiero poszedłem do szkoły aktorskiej. Muzycy mają poczucie humoru i dowcip, a to cenię najwyżej.

— Rzadka opinia, jeśli chodzi o muzyków. Niech pan da przykład.

— Jeden z nich rozwiązując krzyżówkę pyta: „Co to za facet co załatwił Turków pod Wiedniem?” choć wcale doskonale, że chodzi o Batoro...

— Mówi pan jak jeden z „The Beatles”, który zaprzeczył o Beethovena powie dział: „Ubośtwa jego poezje”. Świat dzieli się na dwa wrogie oboje w ocenie wartości artystycznych tego zespołu, ale nikt nie jest w stanie odmówić im dowcipu.

— Zwraca się do rozmówcy z dziennikarzami. A wie pani, jak nazywają kobiety, która towarzyszy Łazuce?

— „Dama z łazuczką”.

WIOSKA LEGEND

ROWY — to znana wioska rybacka leżąca u ujścia rzeki Łupawy, na lewym jej brzegu. Granicami swymi zamknięta zachodnią częścią nowo organizowanego Słowińskiego Parku Narodowego. Ze względu na jej malownicze położenie i na niezwykle ciekawe legendy i opowiadania, miejscowość ta stała się Mekką dla turystów błądzących po tych okolicach Pomorza Zachodniego. Wygodne połączenie autobusowe ze Słupskiem, romantyczne dojście przez Saharę Północną nie sprawia przeszłość najwybredniejszemu nawet turystyce, a zwłaszcza historykowi, który szuka wrażeń i przygód.

JAK twierdzą tutejsi badacze, istniejąca przypuszczenia, że gdy w XI stuleciu Duńczycy zniszczyli potężny i bogaty Wolin, część jego mieszkańców, ratując się ucieczką przed pogromem, osiedli na Pomorzu Środkowym i między innymi założyli wieś Rowy.

Jak podaje Marian Czermer w swoim przewodniku z roku 1959 r., to i historia tego pogromu przedstawiała się następująco.

Walki słowińsko-duńskie toczyły się prawie nieustannie począwszy od X wieku. Następcy walczyli politykę agresywną w stosunku do Słowian bałtyckich, napotykając na zdecydowany opór.

Królem duńskim szczególnie zależało na opanowaniu ujścia Odry, Pławy, Świnę i Dziwny, a zwłaszcza bogatego słowińskiego Wolina. W związku z tym król Magnus zorganizował w 1043 roku wielką wyprawę, której celem było zdobycie Wolina i stworzenie w ten sposób u ujścia Odry duńskiej bazy o dużym znaczeniu gospodarczym i wojskowym. Wyprawa przygotowana była bardzo starannie, z wielkim rozmachem, Magnus oblecił wo-

lin i oddzielił wielkie zwycięstwo. Mimo to jednak Duńczycy nie utrzymali się u ujścia Odry, a cała flota duńska w drodze powrotnej natknęła się w pobliżu Rugi na dużą flotę słowińską, z którą musiała stoczyć bitwę. I tym razem Słowianie nie dopuścili do utworzenia bazy duńskiej na swym terytorium, co więcej, zaatakowali odolnyjąca flotę wroga na morzu, co doprowadziło do całkowitego zwycięstwa Słowian.

SZPERAJĄC w starych dokumentach można się doszukać wielu ciekawych historii związanych z Rowami. Jedną z nich mówi o dwóch chłopach, którzy wyrzuceni zostali przez fale morskie na brzeg koło Rowów po rozbiciu się ataku Wikinów. Przebywali w tych stronach i gdy dorosli, stali się przywódcami bandy piratów, która rezydowała tak w Rowach jak na Świętej Górze Rowokół. Tak mówi legenda, a jak było naprawdę? Nikt tego nie wie.

Po raz pierwszy wieść o wzmiankowanej jest w dokumentach z roku 1282.

600 LAT POLSKIEGO KSIĘGARSTWA



Dokumentem, który po raz pierwszy wspomina o zawodzie księgarza, jest przywilej królewski z 12 maja 1364 roku, którym Kazimierz Wielki powołał do życia Akademię Krakowską. Od tej daty wywodzi się rodowód polskich księgarzy.

Na zdjęciu: tak wyglądał warsztat drukarski w XVI wieku. Tu drukowano księgi, które następnie sprzedawali księgarze.

Jak mówi kronika w roku 1784 żyło tutaj 26 rodzin. Około 1850 roku rozebrany został stary kościół, który stał na samotnym wznieśieniu niedaleko jeziora Gardno.

W starym kronice podaje, że w pewną ciemną noc dobieła do brzegu szalupa, z której wysiadł strójny w żółty, skórzany kaftan mężczyzna z piękną, bladolicą dziewczyną. Ich towarzysze, ogorzeni marynarze, zbliżając się do brzozy, zobaczyli naturalną jego obronę przed dalszym działaniem fali morskiej, poprzez utworzenie się u stóp klifu dywanika z dużych i małych kamieni, pochodzących właśnie z tego zniszczonego klifu. Wdrążając dalej dojdzie my plażą do dużego, wartkiego potoku. Przechodząc przez mostek i dalej już idziemy górą klifu. Las dochodzi do samej krawędzi stromego brzegu. W tych miejscach zobaczycie można tragiczną walkę drzew o swój byt. Oto sosna, której część korzeni zwiisa nad przepaścią, a część trzyma się jeszcze kurczowo wysokiej krawędzi. Inna sosna pochyliła się już zupełnie, może jeszcze tylko jednym korzeniem, ale to są już jej ostatnie dni. Pierwsza burza zwała ją natychmiast. U podnóża klifu leżą zwalone drzewa.

Wstrząsające wrażenie wywołują kępnice sosny, walczące z żywymi siłami swoje życie. Warto to zobaczyć.

ostatnie kazanie katuszkie wygłoszone w roku 1799. O to pisze pastor z Rowów do Rządu Królewskiego — list

Przechodziłem pewnego dnia rano przez Arbat, jedną z najruchliwszych ulic Moskwy. Przed zamkniętą jeszcze księgarnią stał długi „ogonek” klientów. Książki cieszą się w Związku Radzieckim ogromnym powodzeniem, ale żeby ludzie czekali na dworze na rozpoczęcie sprzedaży — z tym jeszcze się nie spotkałem. Zaciekawiony bądź co bądź nietypowym zjawiskiem, zapytałem kogoś w „kolejce” — na co czekają.

— Na Smirnowa — pała odpowiedź.

ZABRZMIAŁO to prawie, jak „czekanie na Godota”. Różnica jednak polegała na tym, iż stojący przed księgarnią na Arbacie doczekali się otwarcia i sprzedaży pierwszych egzemplarzy „Brześćkiej twierdzy” — dokumentalnej książki, której autorem jest Sergiusz Smirnow.

Czekano na tę książkę w Związku Radzieckim od dawna. Znamo jej fragmenty z miesięcznika „Młoda Gwardia”, z audycji radiowych i telewizyjnych.

z daty 8 listopada 1892 rok — „mowa kaszubska w Rowach już prawie wymarła i gdyby nie kontakty z parafią w Smolnie i Gardnie, zanikłaby na pewno”.

Niezapomniany spacer plażą od Rowów w stronę Ustki pozostał w pamięci trwały ślad. Kiedy dojdziemy do stromego brzozy klifowego zobaczymy naturalną jego obronę przed dalszym działaniem fali morskiej, poprzez utworzenie się u stóp klifu dywanika z dużych i małych kamieni, pochodzących właśnie z tego zniszczonego klifu. Wdrążając dalej dojdzie my plażą do dużego, wartkiego potoku. Przechodząc przez mostek i dalej już idziemy górą klifu. Las dochodzi do samej krawędzi stromego brzegu. W tych miejscach zobaczycie można tragiczną walkę drzew o swój byt. Oto sosna, której część korzeni zwiisa nad przepaścią, a część trzyma się jeszcze kurczowo wysokiej krawędzi. Inna sosna pochyliła się już zupełnie, może jeszcze tylko jednym korzeniem, ale to są już jej ostatnie dni. Pierwsza burza zwała ją natychmiast. U podnóża klifu leżą zwalone drzewa.

Wstrząsające wrażenie wywołują kępnice sosny, walczące z żywymi siłami swoje życie. Warto to zobaczyć.

ostatnie kazanie katuszkie wygłoszone w roku 1799. O to pisze pastor z Rowów do Rządu Królewskiego — list

Przechodziłem pewnego dnia rano przez Arbat, jedną z najruchliwszych ulic Moskwy. Przed zamkniętą jeszcze księgarnią stał długi „ogonek” klientów. Książki cieszą się w Związku Radzieckim ogromnym powodzeniem, ale żeby ludzie czekali na dworze na rozpoczęcie sprzedaży — z tym jeszcze się nie spotkałem. Zaciekawiony bądź co bądź nietypowym zjawiskiem, zapytałem kogoś w „kolejce” — na co czekają.

— Na Smirnowa — pała odpowiedź.

Na pierwszy rzut oka, przy pierwszym przejściu, kilkuset stron, nie jest ona może dla laika szczególnie interesująca: wspomnienia uczestników pierwszych walk na froncie radziecko-niemieckim nad Bugiem w 1941 roku.

Zagłębiwszy się jednak w treść, czytelnik dowiaduje się rzeczy, o których dotychczas tylko słyszał, ale o których niewiele jeszcze czytał. I dlatego na Smirnowa czekano tak długo, dlatego książkę rozchwytywano w ciągu kilku godzin.

Przez prawie 10 lat Sergiusz Smirnow, sam uczestnik Wojny Narodowej, zbierał dokumenty, odnajdywał ludzi walczących w 1941 roku nad Bugiem. Wiadomo było roszczenia, że twierdza w Brześciu broniła się niezwykle zaciebie od godziny 4 rano 22 czerwca do pierwszych dni sierpnia 1941 r. Przeszło miesiąc otoczona ze wszystkich stron załoga, pozbawiona łączności, dostaw i — nadziei — odparła ataki z lądu i powietrza. Niemcy byli już daleko na wschodzie, zdobyli Mińsk, Orszę, Smoleńsk, szli na Moskwę, a Brześć — jak kiedyś Westerplatte — walczył.

Od pierwszych dni sierpnia nazwa „Brześć” zniknęła z oficjalnych meldunków. Kiedy zabrakło amunicji, kiedy pod lotniskami bombami rozpadły się schrony, Niemcom udało się wreszcie złamać opór obrońców. Kapitulacji nie było — hitlerowcy potraktowali żołnierzy Brześcia, nie jak jeńców wojennych, lecz od razu pognali ich do obozów koncentracyjnych.

Niewielu z nich powróciło po wojnie do ojczyzny. Nie zgłowano im tu zresztą należnego, uczynnego powitania. Zmowa milczenia zapadła wokół żołnierzy nad Bugiem. Wymieniano ich w komuniach, dopóki walczyli. Gdy zostali pokonani przez przeważającego

wroga — wymazano ich z pamięci. Przynajmniej — urzędowej...

Jak pisze Smirnow:

„W czasach kultu Stalina historia obrony brzeskiej twierdzy została jakby żywcem pogrzebana pod gruzami cytadeli. Nikt specjalnie nie starał się ustalić, jak przebiegały walki, skąd czerpały siły żołnierze osamotnionej załogi. Mało kogo interesowały także losy obrońców, którzy ocalili i przeszli przez piekło hitlerowskich obozów”.

Nie mówiono głośno o Brześciu. Nie mówiono też o tragicznych losach radzieckich żołnierzy, którzy dostawali się do niemieckiej niewoli. Jeśli nawet udało im się wyrwać z obozu, jeśli udawało im się przedostać przez front, przez okrajenie i wrócić do swoich oddziałów — często zamiast uznania spotykały ich zarzuty. W panującej w czasach stalinowskich atmosferze podejrzliwości, zamiast nagrody, niejednemu bohaterowi czekało oskarżenie o zdradę.

Po XX i XXII Zjeździe KPZR, zrehabilitowano niesłusznie oskarżonych. Za często poruszać bolesne sprawy w książkach, publikacjach, filmach. Jakże silne wrażenie — nie tylko w ZSRR — wywarło „Czyste niebo” — film, w którym po raz pierwszy z ekranu przedstawiono losy niewinnych podejrzanych.

W 1954 roku Sergiusz Smirnow rozpoczął gromadzić materiały dotyczące obrony Brześcia. Z trudem, idąc śladami strzępów wspomnień, od jednego żołnierza do drugiego, odnalazł już prawie 300 obrońców twierdzy nad Bugiem. W wydanej teraz książce opisuje nie tylko jak walczyli, jak do końca wierili w zwycięstwo, jak pozbawiano ich partyjnych legitymacji, jak odsuwano od odpowiedzialnej pracy. Mówi też autor o tym, jak po XXII Zjeździe zmieniało się ich położenie. Mówi o przyznaniu im zasłużonych orderów i odznaczeń.

W nowej atmosferze oceniono ich bohaterstwo — luźnym tym, jak setkami innych, przywrócono część i prawa.

Dariusz PIĄTKOWSKI

opr. Artur DUBIEL

WITAMINY

Już pół wieku odmierzają ludzkość na ludzkim zegarze, gdy uczony polskiego pochodzenia Kazimierz Funk, ogłosił swoją pracę o istnieniu ciał o naturze białek, zwanych witaminami.

ZANIM Kazimierz Funk ogłosił wyniki swoich badań w 1911 roku były już znane i opisane schorzenia, przyczynę których upatrywano w niepełnocennym pokarmie.

Najwcześniej poznany był skorbut (gnilec), który nekai żalgi okretów, żołnierzy, uczestników wypraw, których podstawowym pokarmem były konserwy. Winowajcą w tym wypadku, o czym się przekonano później, był niedostatek witaminy C.

Rychło opisano szereg innych schorzeń związanych z niedostatkami bądź niepełnocennym pokarmem.

Wśród ludności Dalekiego Wschodu była znana groźna choroba — beri-beri, z objawami ogólnego zapalenia nerwów i szybko prowadząca do wyniszczenia. W tym wypadku sprawcą okazał się niedostatek lub brak witaminy B₁. Na obszarach uprawy kukurydzy (Ameryka Południowa, Rumunia, południowe obszary Rosji) wśród ludności, która za główny składnik pokarmowy miała do dyspozycji kukurydzę — brak dostatecznych ilości pewnych frakcji witaminy B powodował pellagrę — schorzenie o długotrwałym przebiegu ze zmianami zapalnymi skóry, uporczywymi biegunkami i postępującym osłabieniem umysłowym. Zaburzenia w prawidłowym kostnieniu, skrzywienia kości (krzywica) występujące wśród biedyty zwłaszcza w okresach wojen — to znowu rezultat niedostatku witaminy D, niezbędnej w procesach prawidłowego kostnienia.

Zresztą schorzeń powodowanych niedostatkami

związków witaminowych, jest znacznie więcej. Z tego pierwszego okresu badań, przetrwały jeszcze nazwy witamin określające ich działanie. I tak dla witaminy D, przyjęła była nazwa — przeciwrzywca. Nazwa czynnik wzrostowy określała witaminę A+B. Czynnik przeciw skorbutowi to witamina C, a czynnik przeciwnerwowy to witamina B.

POCZĄTKOWO zdawało się, że odkrycia Funka są ostateczne i rozdział w nauce pod nazwą witaminy jest ostatecznie zakończony. Ale jak to zwykle bywa w czasie dalszych prac nad badaniem struktury związków witaminowych sprawa zaczęła się komplikować. Wiadom, że przeciwko, że w rauce każde nowe odkrycie jest zaledwie kolejnym stopniem w poznaniu starannie ukrytej przed ludźmi tajemnicy skomplikowanej struktury materii. Podobnie rzecz się miała z odkrywaniem Funka. Początkowo zresztą nie bardzo akceptowane przez oficjalne koła naukowe, stało się rychło bodźcem do dalszych badań. W setkach pracowni trwały nieustannie prace nad poznaniem tych ciekawych związków, w rezultacie wykryto kilkadziesiąt nowych witamin. Dla uproszczenia nazewnictwa przyjęto określenie witamin kolejno literami A, B, C, D.

Witaminy zrobiły światową karierę. W skali światowej zajmują poważne miejsce w produkcji przemysłu farmaceutycznego. Wytwarzają się tych związków ogromne ilości, aby zaspokoić potrzeby ludzkości — ludzkie manie.

Nie dziwny się zbytnio. Zjawisko lekomanii jest tak chyba stare jak sam rodzaj ludzki. To też i witaminy nie ustrzegły się witaminomanii. Ktoś z lekarzy nie spotkał się z tym, że pacjenci dosłownie wymuszają na nim ordynacje witamin?

CZY konsumpcja witamin jest całkowicie bezpieczna? Otóż nie. Wiadomo, że nadmiar środka leczniczego może spowodować bardzo szkodliwe zmiany ustrojowe w organizmie. I tak o bok stanów chorobowych zwanych hypowitaminozą lub awitaminozą, gdy organizm ma niedostatek witaminy, istnieją stany chorobowe wywołane przez nadmiar witamin, również groźne dla organizmu jak awitaminozę. A teraz postaramy się dać **KRÓTKĄ ODPOWIEDZ** — co to za związki są te witaminy i jaka jest ich rola w ustroju. Otóż właśnie krótka odpowiedź jest bardzo trudna. Ogólnie określając są to związki niezbędne w przemianie materii, kierujące i kontrolujące bardzo różnymi procesami życia, zachodzącymi w żywym organizmie. Bez ich obecności życie komórki obejść się nie może. A charakterystyka je to, że organizm musi je pobierać z otoczenia.

Nad mapą XX-lecia

• Dokończenie ze str. 3

mach województwa białostockiego, wyjaśnia profesor. — Województwo to, zaliczając się do najbardziej zaawansowanych gospodarczo w naszym kraju, wezwano na pomoc naukowców. Na zlecenie Rady Naukowej — Ekonomicznej przy Prezydium WRN, 40 autorów opracowało m. in. wielką monografię Białostocznego wraz z atlasem regionu, w której, wskazując najkorzystniejsze możliwości lokalizacyjne nowych obiektów przemysłowych.

JEST to konkretny przykład działalności Instytutu w terenie. W skali całego kraju nawiązuje on współpracę z centralnymi instytucjami naukowymi i gospodarczymi. Instytutowi Urbanistyki i Architektury pomógł w układaniu planów zagospodarowania obszarów wiejskich. Główny Urząd Geodezji i Kartografii korzystał z jego pomocy przy opracowaniu Atlasu Narodowego oraz atlasów regionalnych. Centralny Urząd Gospodarki Wodnej otrzymuje mapy hydrograficzne kraju. Główny Urząd Statystyczny — wspólny atlas rozmieszczenia przemysłu itd.

— Rozwiązanie problemu równomiernego rozmieszczenia przemysłu i zagospodarowania kraju — powiedział na zakończenie profesor — wymaga zmuszenia studiów oraz współpracy wielu dyscyplin naukowych: urbanistyki, geografii, geologii, hydrografii, klimatologii, ekonomii, socjologii, nauk technicznych. Działac trzeba ostrożnie; przy układaniu przestrzennego planu zagospodarowania regionu, pamiętamy nie tylko o jego potrzebach gospodarczych i o jego powiązaniach z innymi regionami, ale także i o tym, że stanowi swą część, często nawet jako konkretny krajobraz, którego przy zagospodarowaniu popsuć nie wolno.

Rozmawiała: **Waleria KORYCKA**

Z ostatnich rządów

„W tej żakowskiej budzie...”

SŁOWO dać! W tej żakowskiej budzie można się zdrowo pośmiać z siebie i z bliźnich. Studenci umieją się bawić. Przekonał się o tym, nie wiem po raz już który, oglądając program „zmarłych-powstałych” kabaretu „TO-TU” pod dyktando Tadeusza Chyły. Studenci umieją stworzyć klimat zabawy, naturalny i żywiołowy. Bawili widownię nie siebie samych. To podstawowa za-

runek każdej dobrej zabawy. Program, na razie bez tytułu, składa się z dwóch części: piosenka liryczna, satyryczna, parodia, dowcipy i grepsy. Pierwsza część programu jest zdecydowanie lepsza od drugiej, bo dowcipniejsza, krótsza i chybą lepiej przygotowana. Ma kabaretowe tempo i jeden pypny monolog satyryczny. Czesz druga jest przewlekła i przez to nudząca. Należało

by ją skrócić, poprawić i dopracować. Piosenki napisał i muzykę skomponował (z małymi wyjątkami) T. Chyła. Są wśród nich takie perełki jak „Ballada podwójna o polskim rzemieślniku”, czy piosenka o Tamarze i Joannie śpiewana przez samego Chyłę w nastroju i sposobie wykonania przypominająca dawny kabaret warszawski i mistrza Sempolińskiego. (Tytuł piosenki nie podano do wiadomości ogółu).

Wykonawcom: B. Michałowska, M. Kozierska, T. Chyła, J. Fuks można zarzucić pewne niedostatki techniczne (nie zawsze dopracowana dykcja, niewyprowadzony momentami gest), ale nadrabiają je usmiechem, bezpośredniością

i wdziękiem, a to chyba w kabarecie ważniejsze od techniki. Gra zespołu R. Kruzy, gra z pasją i dobrze. Sam Krupczak ubrany w białą kamizelkę i koszulę z bufiastymi rękawami i wykładanym kołnierzykiem wygląda jak mussetowski Lorenzaccio. Nieczysty jest dla mnie skecz pt. „Polowanie”, myślałem, że bez uszczerbku dla całości można go skrócić z programu, podobnie jak wjazd tuby gramofonowej zamocowanej na rurze kanalizacyjnej. Pozostałe punkty programu publiczność przyjęła obojętnie.

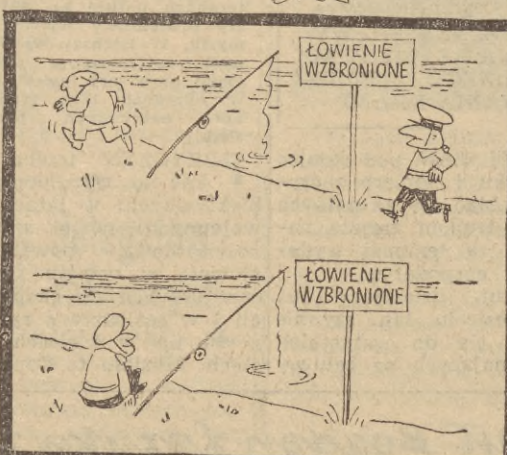
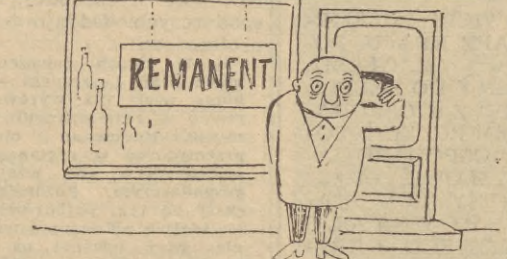
SŁOWO dać! W tej żakowskiej budzie można się zdrowo pośmiać z siebie i z bliźnich, a śmiech to zdrowie. **ŁAST.**

• Dokończenie na str. 5

Dzienniczek 48

redakcja
2 JULIA

Artykuły monopolowe



PANCERNIACY

Armata kalibru 100 mm swój zapas pocisków może wyrzucić z postoi i z marszu, a sprzężone działa czołgu przeciwlotniczego obraca się błyskawicznie, znacząc wysmukłymi lufami tor samolotu na niebie. Może mieć też czołg jeszcze jedno zastosowanie: jako taran. Dla zilustrowania tego — fragment z powieści K. Słonowa „Towarzysze broni”, opisującej walki Armii Radzieckiej na Dalekim Wschodzie.

„Wyprowadzając tony czołgi, które zwały się dla prowadzenia ognia, Klimowicz z niemyślnym działem i karabinem maszynowym przeleciał przez pierwszą linię japońskich pozycji artyleryjskich, zwał się w biegu na stojące bokiem działa, przejechał przez jego lawetę, zwał się zwał się, jak wpadał prosto pod czołg Japończyka, który wyszedł z okopu, przeleciał jeszcze sto metrów, poczuł u-



Gdańscy maturzyści. Niektórzy z nich nie widzieli jeszcze czołgu z bliska.

derzenie w pancerz, najechał na drugie działo, zawrócił mijając wysunięty z okopu drąg z miną i wskoczył na

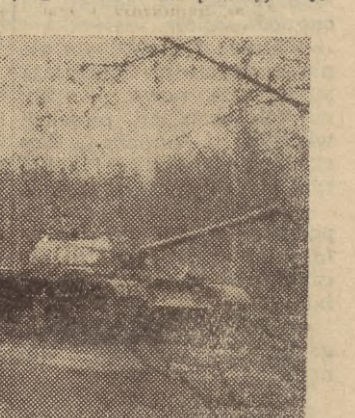


Czołgi w kolumnie marszowej...

wzgórze, gdzie stała bateria pelotek. Klimowicz uderzył pelotkę nosem czołgu i przewrócił ją razem z okagł-



platformą, zawracając nyszał, jak czołg obalił z tyłem i zrozumiał, że to drugie działo. Skreśliwszy, naj-



chał na trzecie i, nie zważając na pozostałość z boku czwartego, zaszarpał gasienicami po wieśniętej w piasek lufie, skierował się na przypiętą u skłonu, zamaskowane z wierzchu siatkami cię żarówkami i latark. Włączając za każdym razem wsteczny bieg, rozbił w drzazgi wszystkie trzy ciężarówki...”

NA takich to rumakach ujeżdżają „czarne bere ty”. Taki tytuł nosi znany nam z ekranów film, ukazujący życie Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych im. Stefana Czarnieckiego w Poznaniu. Szkołę miałem możliwość poznać przy okazji wycieczki. Jaką urządziło gdańskie kuratorium dla dy rektorów szkół oraz tego-rocznych maturzystów, z których niektórzy chcą obrać zawód wojskowy.

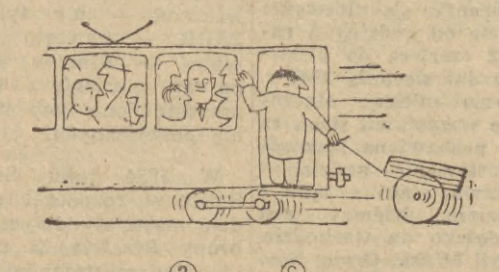
Powstała szkoła w listopadzie 1944 roku w Chelmie Lubelskim, w Poznaniu stacjonuje od roku 1947. Zbliżające



Jeden z „czarnych ber-tów”

się obchody 20-lecia her- kaza do spotkania dawnych absolwentów, z których wie-

• Dokończenie na str. 5



— Ustąpił by pan miejsca ko biecie...

